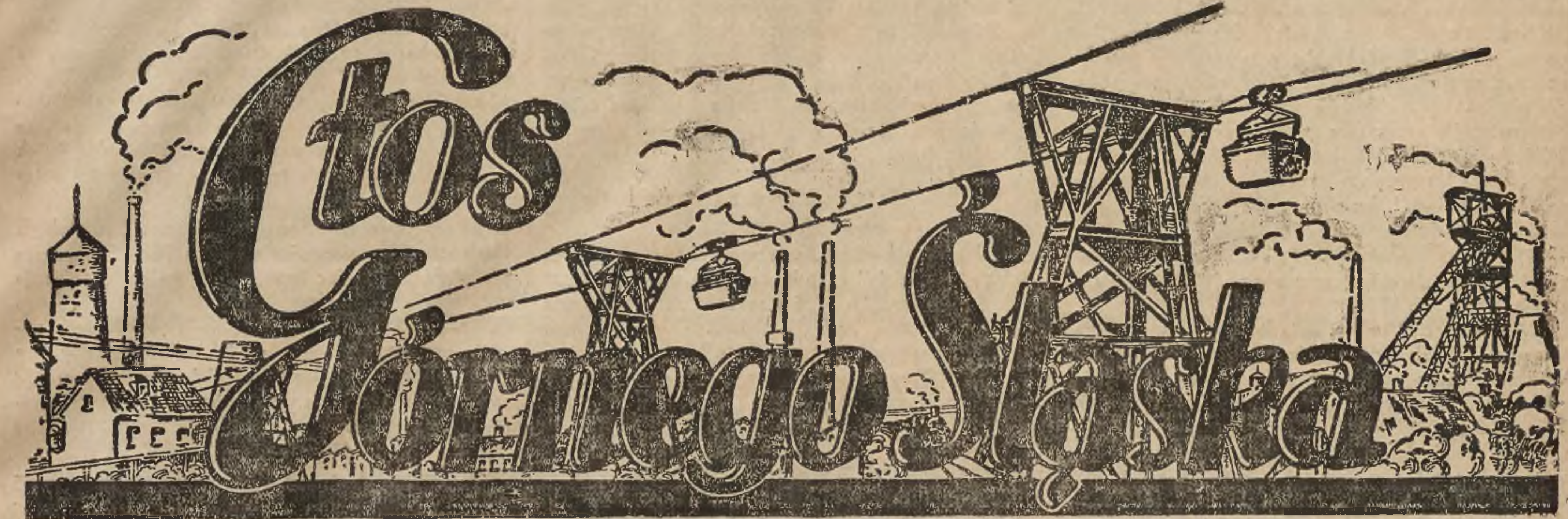
Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger“ Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 8 Katowice, od 5.—11. kwietnia 1928 r. Nr. 15



Numer telef. 1024
Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce
Numer telef. 1024
Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz.
Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł.
Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

„Ptaki mają swoje gniazda, lwy swoją jamy, a Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić . . .“

Chrystus wisząc na krzyżu między niebem i ziemią, wypełnił do joty słowa psalmisty mówiącego powyżej zacytowane słowa o Nim.

I o Tobie, Ludu Górnośląski, śpiewał już niejedyn psalmista, że „mądrych porobił głupimi, a bogatych ubogimi . . .“

I o Tobie, o niejednym z Twoich szeregów można powiedzieć, że nie masz Ty, Synu Człowiczy, gdzie głowy skłonić. Iluż to poginęło naszych braci na hałdach z głodu i braku mieszkania! — Iluż to Górnoślązaków wywędrować musiało za granicę, gdyż tutaj gdzie głowy skłonić nie mogli z powodu braku pracy!

A iluż to zaprzańców ten sam Lud nie znajdzie wśród własnych współziomków, którzy żądni karjery i dobrybytu, nie myślą o tych, którzy musieli opuścić własną ziemię, własny kraj, własny zagon, własny warsztat pracy dla braku pracy, dla braku dachu nad głową.

I spełniły się i na Tobie Ludu Górnośląski, słowa króla Dawida, psalmisty Starego Zakonu, że i dla Ciebie nie ma (w większej części) miejsca, gdziebyś mógł głowę skłonić.

Pomnij Ty, Ludności Górnośląska, w dzień Wielkiego Piątku, gdy zobaczysz Krzyż Ukrzyżowanego Chrystusa i nad Twoim współbratem, nie mogącym „gdzie głowy skłonił“, ażeby i ten mógł powrócić znowu do swej chaty, do swej rodziny, do własnego domu, ażeby się i nad Ludem Górnośląskim spełniły słowa, że zmartwychwstał „Dnia Trzeciego“.

Chodził wilk do lasu razy kilka, aż uchwycili również i wilka

To cośmy przed dwiema lub trzema laty o Biniszkiewiczu pisali, że jego powalą stało się faktem. Powiedział nam na ostatniem posiedzeniu Sejmu Śląskiego przy bufecie Sejmowym p. Śmietana: „Będziecie widzieli P. Kustos, że wy jeszcze pójdziecie razem z Biniszkiewiczem“. Na to jemu oswiadczyliśmy, że nigdy się z tego rodzaju człowiekiem babrać nie będziemy, chociaż „Gazeta Robotnicza“ pisze, że: „Jak krążą pogłoski po Katowicach, zgłosił się do Biniszkiewiczowej partji też i Kustos“ i dodaje: „Będzie to teraz ładna spółka, Biniszkiewicz, Kustos, Rumpfelt i Juchelek“.

Nie myśleliśmy sobie nigdy, że będziemy mieli ten „zaszczyt“, być kiedyś razem w spółce wymienieni z Biniszkiewiczem. Gdyż wiadomą jest rzeczą przecież, że toczy się jakiś proces jeszcze, Biniszkiewicza przeciwko Kustosowi, a Kustosa przeciwko Biniszkiewiczowi, przed Sądem Powiatowym w Katowicach. Proces ten się skończyć dlatego nie może, ponieważ Biniszkiewicz jest jeszcze nietykalnym, a Sejm Śląski go nie wyda, jakkolwiek mandat poselski na Sejm w Warszawie dla Biniszkiewicza już wygasł.

Czytaliśmy w ostatnich dniach w „Gazecie Robotniczej“ ładne rzeczy o Biniszkiewiczu. Dla nas tego rodzaju rzeczy nie stanowią ic nowego, gdyż myśmy byli właśnie pierwszemi, któreśmy rewelacje te, które obecnie „Gazeta Robotnicza“ przynosi o Biniszkiewiczu pisali, a za które to rewelacje ta sama „Gazeta Robotnicza“ nas obrzuciła stekiem kłamstw błotem i oszczerstwami.

Czytaliśmy też ten najnowszy elaborat Biniszkiewicza w formie tygodnika, a który się drukuje w tej kuźni, hakatyzmu renegackiego, jak to pisał kiedyś Biniszkiewicz w „Gazecie Robotniczej“, a mianowicie w tej samej drukarni, w której się drukuje „Głos Górnego Śląska“. Pisemko Biniszkiewicza wychodzi pod tytułem „Robotnik Śląski“. W pierwszym numerze tegoż pisemka znajduje się tyle błędów ortograficznych i stylistycznych, że doprawdy dochodzi się do wniosku, że Biniszkiewicz wogóle pisać po polsku nie umie. Pisze tak choćby Górnoślązak, który nigdy pisma polskiego się nie uczył.

Dziś Biniszkiewicz zaczepia przybyłych i niewygodnych jemu półinteligentów galicyjskich, których charakteryzuje jako komisarzy bolszewickich. Wątpimy w to, czy Pan Sędzia Dr. Ziółkiewicz i adwokat Pan Dr. Baj dadzą to sobie spodobać. Boć przecież i Pan Sędzia Dr. Ziółkiewicz i Adwokat Pan Dr. Baj są osobami wykształconymi, a nawet znanymi nam jako bardzo spokojni ludzie. Adwokat Pan Dr. Baj na nasze pytanie, co się za harmider stał w P. P. S. na Górnym Śląsku oświadczył nam, że za późno Biniszkiewicza wyrzucili z P. P. S., gdyż dzisiaj Biniszkiewicz jest kapitalistą. A dziś „Gazeta Robotnicza“ przynosi w każdym numerze rewelacje o wielkich dochodach uzyskanych przez tego obrońcy proletarjatu Biniszkiewicza. Mówi o tysiącach dolarach i o dziesiątkach tysiącach złotych itp. A musi to być prawdą, skoro „Gazeta Robotnicza“ o tem pisze na podstawie dowodów.

Witz lansowany przez „Gazetę Robotniczą“, że do spółki z Biniszkiewiczem wszedł Kustos, świadczy chyba o nastroju prima aprilis w „Gazecie Robotniczej“ gdyż wątpimy, żeby sprawę tą „Gazeta Robotnicza“ myślała na serjo.

W numerze 78 ta sama gazeta pisze: „A pozostanie po tobie tylko czarna plama . . .“ (to znaczy po Biniszkiewiczu). A w tym samem artykule jest powiedziane, o Biniszkiewiczu następujące bardzo pięknie brzmiące zdanie: „Wszystko to robił, (Biniszkiewicz) w porozumieniu w Hoersingiem, swymi najlepszym kamratem, z którym przesiadywał całe dnie w „Monopolu“. O tem napiszemy inny raz. A ten artykuł kończy następującym zwrótem: Nie, panie Biniszkiewicz. Partja to nie osoba; partja, to program socjalistyczny, partja, to obrona interesów proletarjatu, a nie obrona kieszeni jednostki. A więc już nie jest Biniszkiewicz towarzyszem, tylko panem, a wnet może zostanie i szlachcicem gdyż nie jeden szlachetka na „icz“ w Starej Polsce miał z kopytami do czynienia i z bratwą. A potem można będzie o Biniszkiewiczu powiedzieć: „Szlachcic na zagrodzie, równy Wojewodzie“.

Tak to kochany i nasz najserdeczniejszy Biniszkiewicz zjechał, i spełniło się na nim przysłowie staropolskie: „Chodził wilk do lasu razy kilka, aż chwycili też i samego wilka“.

Wesołego Alleluja

życzy Szan. Czytelnikom, Korespondentom i Zwolennikom

Wydawnictwo i Redakcja „Głosu Górnego Śląska“

Tak wy wyglądacie!

W nowowypłodzonem po zmarłym smutnej pamięci „Polaku“, obecnie organie zbankrutowanej i szanowanej Narodowej Partji Robotniczej „Śląskim Głosie Porannym“ nr. 72 znajdujemy artykuł, zatytułowany szumnym tytułem: **„Do pamiętnika pana Jankowskiego z niemieckich związków zawodowych“. „Położenie warstwy pracującej w Niemczech gorsze niż polski“.**

Nie mamy zamiaru bronić p. Jankowskiego, gdyż przypuszczamy, że obroni się on sam. Również nie mamy zamiaru korygować błędu stylistycznego samego „Głosu Porannego“ gdyż powinno się to nazywać do pamiętnika p. Jankowskiemu. Ale jedna rzecz, co nas bardzo ciekawi, a mianowicie, że w tym samym numerze tej samej gazety znajduje się olbrzymi artykuł pod tytułem, co będzie w budownictwie śląskim. W artykule tem żali się na złe opłacanie jakiś A. K. robotników budowlannych w Polsce a szczególnie na Górnym Śląsku. W artykule zaś ujadającym na pana Jankowskiego stara się wmówić organ N. P. R. jakoby w „Polsce bezrobotni mieli raj, a robotnicy no to

wogóle już same niebo na ziemi. Jeżeli weźmiemy porównanie, jakoby liczba bezrobotnych wynosiła w Niemczech obecnie przeszło 800 000, to dlaczego ten sam organ N. P. R. nie podaje, ile to robotników jest u nas w Polsce a szczególnie na Górnym Śląsku, ile ich jest, a ile ich jeszcze będzie? Gdyż wiadomą jest rzeczą, że jest dosyć krucho z popytem za granicą na nasz węgiel, jakieś alarmujące wieści nadchodzą z Austrji i z Czechosłowacji, jakoby układy co do odbioru węgla przez owe państwo od nas nie miały dójść do skutku. Również dowiadujemy się, że firma „Silesia" reparująca wagony w Nowej-Wsi zamierzała z dniem 1. kwietnia z 450 robotników zwolnić 260. O tem organ N. P. R. świadomie milczy. Taksamo Śląski „Głos Poranny" nie podaje faktu, że niemieckie państwo liczy przeszło 60 000 000 ludności, a Polska nie całe 30 000 000.

Ale widocznie to jest świadomości przemilczenia, celem zamydlenia ócz właśnie zwolennikom N. P. R., których nabrały przed wyborami przeróżne Grajki, obiecując łatwowiernym złote góry. Niech się N. P. R. zapyta robotników obywateli polskich a pracujących na niemieckiej stronie Górnego Śląska ile tam zarobią na szychtę, a ile zarobią tutaj. I jeździć tam muszą, nie czasem dla pięknych ócz niemieckich, lecz wyłącznie z tego powodu, że rozchodzi się o to, że z powodu braku pracy tutaj, niechcą wyjechać jako bydełko robocze do Francji, Belgji, lub Algieru. Również donosi prasa polska, że ma się budować na Górnym Śląsku olbrzymi wodociąg, którego koszta wybudowy mają wynosić 16 000 000 zł. Ale kosztorys do tego i rysunki otrzymał do opracowania nie czasem jakiś Górnoślązak, lecz pewien Dr. polityczniki lwowskiej.

Ma być przy tej pracy zatrudnionych na razie 400 robotników. Jesteśmy ciekawi czy i ile budowniczych Górnoślązaków i ile robotników Górnoślązaków zostanie przy tem wodociągu zatrudnionych. O tem z całą świadomością ale również i obłudą milczy „Śląski Głos Poranny" N. P. R. przy pomocy sanacyjnych pieniędzy uzyskała wprawdzie 3 posłów i jednego senatora, który to senator Grajek, kto wie, czy i pójdzie do obozu N. P. R. z obawy przed tem, że przy przyszłych wyborach do Sejmu Śląskiego, może by już posłem na Sejm Śląski nie został, gdyby sie dał postawić na listę N. P. R-owską. Gdyż bez pieniędzy sanacyjnych N. P. R. nie uzyskałaby ani jednego mandatu na Górnym Śląsku.

A więc lepiej milczeć tam trochę w gronie N. P. R-owców i trochę ciszej, gdyż wnet się może stanie tak jak się to stało Biniszkiewiczowi, że ten mały Sławik powalił w charakterze Dawida olbrzymiego Goliata Biniszkiewicza. A dziś ten rewolwer „Gazeta Robotnicza", którego się obawiał Biniszkiewicz, żeby go nim nie zastrzelili, trzaska właśnienа całego Biniszkiewicza. Gdyż takich bałwanów lud górnośląski już ma dosyć.

Oj żebyście tak nie szczuli i wasze buzie nareszcie zamknęli

Od pewnego czasu prasa szowinistyczna, jak np. „Polska Zachodnia" i brukowa, jak np. „Kurjerek Krakowski" zaczęli ujadać i szczuć na Prezydenta Komisji Mięszanej Pana Calondera. Pan Calonder jest tutaj desygnowany przez Ligę Narodów tytułem Konwencji Genewskiej zawartej pomiędzy rządem Polskiem i Niemieckiem na lat 15, z 15-go maja 1927 roku. Zadaniem Pana Prezydenta Calondera jest spory powstałe na tle kulturalnym i dotyczące mniejszości polskiej i niemieckiej uśmierzać. Zadanie Pana Calondera jest niezbyt łatwe.

Prasa polska, wyżej wymieniona wzięła sobie za zadanie obrzucać błotem i z takiem wyzwiskiem tą osobę, od której bardzo dużo zależy.

Najświeższem przykładem tegóż ataku na Pana Prezydenta Calondera, to sprawa zakazu śpiewania „Roty" w szkołach nietylko mniejszościowych, ale wogóle polskich na polskiej części Górnego Śląska. Każdy rozsądny i szanujący człowiek przyzna stanowisku zajętemu przez Pana Prezydenta Calondera zupełną rację. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że o ile w wymienionej „Rocie" jest powiedziane: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" to słowa takie śpiewane przez młodzież zatruwają młode i niewinne serca, oraz wszczepiają nienawiść jednej narodowości do drugiej, co stoi w rażącej sprzeczności z zamiarami nietylko narodu polskiego, ale i rządu państwa Polskiego, który przecież podpisał traktat pokojowy w Locarno, a zadaniem tegóż traktatu i podstawą jego jest nic więcej, jak dążenie do pokojowej polityki pomiędzy państwem polskiem i niemieckiem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że już z tych samych powodów pieśni takie tej treści śpiewane w szkołach być nie powinne, jeżeli obydwa narody i obydwa państwa mają żyć w zgodzie. Potępiamy wybryki chłystków i smarkaczy tak na niemieckiej stronie Górnego Śląska jak i tu na polskiej części. Jeżeli bowiem na niemieckiej stronie Górnego Śląska w ostatnich dniach zaszły wypadki, że grupa młokosów i nieodpowiedzialnych smarkaczy, chłystków rzuciła się np. w Rozbarku na dzieci, kobiety i starców, to takiego czynu nikt pochwalać nie zamierza. Dała temu wyraz prasa i niemiecka która z całą bezwzględnością tego rodzaju wybryk potępiła.

Prasa szowinistyczna u nas bierze ten wybryk jako asumpt do zaczepienia znowu Pana Prezydenta Calondera zarzucając jemu, że za mało się opiekuje mniejszością polską na niemieckiej stronie Górnego Śląska. Jesteśmy przekonani, że gdyby Niemcy zliczyli przeróżne napady na ich zebrania, toby tem bardziej Panu Prezydentowi Calonderowi musiały zarzucić, że się on za mało stara o mniejszość niemiecką na polskiej stronie Górnego Śląska. A tego „Polska Zachodnia" nie zrobiła.

Rzeczą jest u nas niesłychanie skandaliczą, że organ przybliżony do obecnego Wojewody Dra Grażyńskiego, „Polska Zachodnia" w sposób brukowy, chamski i obelżywy atakuje razem z „Kurjerkiem Krakowskiem", którego nikt na serjo nie bierze, osobę Pana Prezydenta Calondera. Pan Prezydent Calonder nic więcej nie potrzebuje zrobić, jak zapakować owe numery wyżej wymienionych pism i przesłać ich do Genewy, żeby tam Radę Ligi Narodów przekonać, jakiemi środkami prasa polska przybliżona do rządu walczy przeciwko temu, którego tutaj Liga Narodów przesłała. Liga Narodów już będzie wiedziała, jakie z tego wyciągnąć konsekwencje. Pan Prezydent Calonder nie interpretuje bowiem Konwencji Genewskiej według własnego widzimi się, lecz tylko według ducha tejże konwencji, na której to podstawie wydaje swoje orzeczenia. A przecież Rząd Polski ma środki przeciwko orzeczeniom Pana Prezydenta Calondera, dlaczegóż nie stosuje ich?, czyż godzi się na osobę taką w tak chamski i podły sposób rzucać kalumnje przez prasę, która się chełpi być wyrazicielką opinji obecnego kierunku Sanacji Moralnej? — — — !!!

Rok 8 Nr. 15

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Unsterblich blamiert

Es gibt im Griechischen ein Verbum „eispipto", was auf Deutsch „Ich falle rein" heisst. Davon bildete ein Professor Dr. August Tegge ein Dingwort „eispips", was „Reinfall" bedeutet.

Immer, wenn ein Schüler beim Prof. Dr. T. nichts wusste, erklärte Prof. Dr. T. zu ihm: „Sie haben einen Eispips erlebt".

Nun haben wir aber die Sache umgekehrt und können dies, auf einen Professor beziehen und zwar auf einen nicht gewöhnlichen. Es ist ein Professor für das Völker- und Staatsrecht, Lebiński mit Namen. Łebiński ist der Vertreter des Staatsvertreters Polens.

Als solcher hat er die Pflicht und das Recht den polnischen Staat zu verteidigen und zu vertreten. Nicht er, sondern der Herr Generalkonsul, d. h. Dr. Szczepański als solcher. Nun hat aber Professor Łebiński sämtliche Schriftsätze und speziell die Memoranda ausgearbeitet in der Angelegenheit der Klagen gegen den poln. Staat, d. h. er hat die Schriftstücke des beklagten polnischen Staates durch den Herrn Generalkonsul Dr. Szczepański an das Hohe Schiedsgericht eingereicht. Die Angelegenheit würde uns keine Kopfschmerzen machen, wenn nicht p. Professor Łebiński in den Memoranden Sachen angeführt hätte, die jedem Laien klar und eindeutig einleuchten. So hat nämlich der p. Prof. Łbiński behauptet in einem der Memorada, dass das Schiedsgericht zur Austragung von Streitfällen zwischen polnischen Staatsbürgern und dem polnischen Staat selbst nicht kompetent wäre. Von einem Juristen und Professor für Staats- und Völkerrecht als den Prof. Łebiński sich ausgibt, könnte man dies ohne weiteres verlangen.

Und nun kam es zum Krach. Denn am 30. März kam es zu einer Verhandlung vor dem Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen von seiten polnischer Staatsbürger gegen den polnischen Staat wegen Schliessung einer Tabakreproduktionsfabrik infolge der Einführung des polnischen Tabakmonopolgesetzes.

Pan Prof. Łebiński war schlau. Seinen in den Memoranda schriftlich verzapften Unsinn wollte er nämlich aller Wahrscheinlichkeit nach dem Schiedsgericht mündlich nicht vortragen. Und so erkrankte er, und sandte den eigentlichen Staatsvertreter Generalkonsul Herrn Dr. Szczepański als Vertreter des polnischen Staates hin. Dr. Szczepański sollte diesen Unsinn ausbaden. Auch Dr. Szczepański wollte sich aus der Schlinge ziehen und beatragte Vertagung der Angelegenheit, da Prof. Łebiński infolge Erkrankung nicht erscheinen könne und er, d. h. Dr. Szczepański mit der Materie nicht vertraut sei. Das Hohe Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen wimmelte Herrn Dr. Szczepański mit seinem Antrage ab, wie auch die sämtlichen Anträge des p. Prof. Łebiński, wegen Inkompetenz des Hohen Schiedsgerichts. Und unser Standpunkt hat Recht bekommen, dass das Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen für solche Streitfälle kompetent ist.

Und Pan Prof. Łebiński hat sich unsterblich blamiert, denn der „Schüler" Kustos, durch den die Schriftsätze, wie auch die Klagen an das Hohe Schiedsgericht eingereicht worden sind, hat den Pan Prof. Łebiński geschlagen. Und nun kann sich Pan Prof. Łebiński mit seinen Memoranden sein Zimmer austapizieren lassen.

Wir fragen aber die Regierung in Warszawa an, ob sie gewillt ist, einen solchen Professor an ein solches Internationales Gericht hinzuschicken, der nicht nur Polen kompromitiert, sondern unnütze Kosten dem polnischen Staat verursacht, denn der Druck der Memoranda, wurde doch nicht umsonst ausgeführt, resp. nicht auf Kosten des p. prof. Łebiński, sondern auf Kosten des polnischen Staates. Und dafür zahlt der polnische Bürger wirklich keine Steuern, damit das Geld unnütz vertrödelt wird.

Den Eispips den Professor Łebiński erlebt hat, gönnen wir ihm vom ganzen Herzen.

Was ist mit dem Versorgungsschein los?

Die „Polska Zachodnia" ist ein Blatt, das uns fortwährend und alles, was Oberschlesisch ist, bekämpft. Aber in der Nummer 86 kam sie uns, wenn auch wider ihren Willen zu Hilfe. Sie bringt einen Artikel unter dem Titel: „Abdankung des Herrn Gornik." Sie schreibt nicht einmal Dr. Gornik. Vielleicht deshalb, weil Herr Dr. Gornik Oberschlesier ist und seinen Dr.-Titel durch seinen eigenen Fleiss und durch seine eigene Arbeit erworben hat. Er hat sein Dr.-Titel nicht so für 500 Zloty erkauft, wie, was wir schon vor 2 Jahren geschrieben, einer von drüben, Dr.-Diplome für 500 Zloty und Ingenieur-Diplome für 400 Zloty verkauft hat. Die „Polska Zachodnia" möchte gern einen Sanator an der Spitze der Stadt Katowice sehen. Sie sagt es nicht direkt, wer es sein soll, nur indirekt gibt sie zu verstehen, dass sie sehr gern den Bruder des Pressereferenten bei der Wojewodschaft Przybyla, den vor kurzem gewählten Stadtrat Dr. Przybyla haben möchte.

Aber nicht darum geht es uns in diesem Artikel. Die „Polska Zachodnia" spricht in oben erwähntem Artikel von einem **Versorgungsschein.** Und schreibt wörtlich: „Angeblich überzeugen sich die Scheuen (wystraszeni), ob der deutsche „Versorgungsschein" noch eine Geltung hat"?

Also um den Versorgungsschein geht es, verehrte „Polska Zachodnia". Bekanntlich wurde Leuten, die lange Zeit beim Militär gedient haben Anspruch auf einen Versorgungsschein zugebilligt, nachdem sie vom Militär entlassen worden sind. Solche Versorgungsscheine berechtigten die Besitzer dieser zu einer lebenslänglichen Aufstellung, sei es in staatlichen, sei es in kommunalen Aemtern. Davon haben natürlich die Redakteure der „Polska Zachodnia" keine Ahnung. Denn sie wissen nur von k. k. Soldaten und von Legionären zu erzählen. Ueber die k. k. Armee hat sich selbst Ludendorff nicht allzuglimpflich während des Weltkrieges geäussert. Und die „Polska Zachodnia" weiss nur über das Lied: „My pierwsza Brygarda", nach der Melodie: „Wir blauen Husaren" zu schreiben: Die Wichtigkeit und die Bedeutung des Versorgungsscheines kennt sie nicht. Weshalb erklärt sich die „Polska Zachodnia" nicht deutlicher dazu? Es gibt nämlich eine Unmenge von Oberschlesiern, die den Versorgungsschein noch haben. Und dass er seine Bedeutung noch hat, steht ausser Zweifel. Man hat diese Frage bisher nicht aufgeschnitten. Wir stehen auf dem Standpunkt, dass ein solcher Versorgungsschein auf Zivilversorgung zumindestens zu den im Art. 4, § 2, Abs. 3, der Genfer Konvention garantierten Privilegien gehören. Also die vor der Uebernahme einen solchen Zivilversorgungsschein besessen haben, können sich auf ihn berufen.

Zwar hat ja Polen vor der Uebernahme Oberschlesiens die Befreiung vom Militärdienst auf acht Jahre garantiert. Es dauerte aber nach der Uebernahme nicht lange, so wurde diese Befreiung durch einen Beschluss des hiesigen Schlesischen Sejm aufgehoben. Und dadurch hat man die polnische allgemeine Wehrpflicht eingeführt. Im polnischen Gesetz über die allgemeine Wehrpflicht ist jedoch keine Rede von einem Versorgungsschein. Doch rechnet man ausgediente Soldaten, die 8 oder mehrere Jahre gedient haben, zu den priviligierten Personen. (Osoby uprzywiljowane.)

Jedenfalls würde es sich ziemen, wenn solche Oberschlesier, die einen Zivilversorgungsschein besitzen, sich zusammen täten und ihre Ansprüche geltend machen würden. Denn eins ist sicher, dass man ihnen dies erworbenes Recht in Form eines Privilegs zubilligen muss. Dagegen kann sich auch die „Polska Zachodnia" nicht stämmen. Und sehr viele von solchen Oberschlesiern könnte dadurch geholfen werden. Unbewusster Weise hat also die „Polska Zachodnia" eine Frage aufgeschnitten, die vielleicht ihr Ende im Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen haben wird. **Nun also geliebte „Polska Zachodnia", diesmal hast du dein Mundwerk zu deinem Ungunsten aufgesperrt.**

War das nötig?

Am vorigen Sonntag hat der Westmarkenverein und die „Polska Zachodnia" eine Protestversammlung nach Katowice zusammengerufen. Natürlich wurden die Protestler aus der Umgegend zusammen getrommelt, und man wollte es wiederum beweisen, was für eine Macht der Westmarkenverein besitzt. Es sollte protestiert werden gegen Calonder, wegen des Verbots des Absingens der „Rota" in den Schulen Polnisch-Oberschlesiens. Ausserdem sollte protestiert werden, wegen des Ueberfalls auf einen polnischen Verein in Rosberg bei Beuthen.

Die Polizei von Katowice hat Wind bekommen und sorgte für die Aufrechterhaltung der Ruhe. Die Demonstranten wollten nämlich zunächst vor die Gemischte Kommission, deren Vorsitzender Herr Calonder ist, vordringen, dann vor das deutsche Generalkonsulat. Die berittene Polizei hat aber den Leuten den Weg versperrt.

Man sieht hieraus mit welchem Chauvinismus hier gearbeitet wird gegen eine Person, die der Völkerbund hierher beordert hat. Schlimm genug ist es, dass sich Elemente gefunden haben, die statt für Ruhe und Ordnung zu sorgen, die schlimmsten Instinkte wach rufen, um nur die Bevölkerung gegen einander aufzuhetzen. Noch schlimmer ist es, dass die „Polska Zachodnia" die Kattowitzer Polizei angreift, und zwar nur deshalb, weil sie für Ruhe und Ordnung gesorgt hat, was ihre Pflicht ist.

Der „Kurjerek Krakowski" schürt natürlich weiter das Feuer gegen die Leute. Die Bevölkerung Oberschlesiens soll sich nicht hinreissen lassen, zu derartigen Exzessen, denn Polen ist nun einmal ein Staat, und dessen Behörden sollen dafür sorgen, dass Massnahmen getroffen werden, um das Ansehen des polnischen Staates nicht zu gefärden.

Es ist also nicht von den Elementen abhängig, die unnütze Demonstrantion veranstalten, sondern es

hängt lediglich von der Regierung selbst ab. Der Westmarkenverein und die „Polska Zachodnia" die keine Anhänger mehr finden können, braucht immer Material, um das Volk aufzureizen. Und die Hintermänner, die solche Demonstrantionen veranstalten lassen, sitzen zu Hause aus Angst, damit ihnen kein Haar gekrümmt wird.

Auch ein Protest

Aut 2680, Einwohner protestierten 23 gegen Calonder in Halemba am vorigen Sonntag. Die Sanacja kann sich freuen. Was sagt denn Dr. Grażyński dazu? Dort gab es jetzt 349 bei den Sejmwahlen Stimmen für die Nr. 18, die Nr. 1 (Sanacja) etwas über 200.

Und in Imielin?

Dort wurde auch protestiert. Auf über 3000 Einwohner fanden sich sogar 13, die unter freiem Himmel protestieren wollten, auch gegen Calonder. Calonder wird sich ärgern wegen eines solchen grossen Protestes.

Wie beseitigt man in Katowice die Wohnungsnot?

In Katowice ul. Kościuszki nr. 46 sind in den Häusern, die der Skarboferm gehören 2 Wohnungen mit je 4 Zimmern frei. Zwar werden diese Wohnungen fortwährend renoviert, doch sind beide Wohnungen fast unbewohnt.

In Katowice ul. Wandy Nr. 35 ist ein Haus, das der Wojewodschaft gehört. Auch dort sind mehrere Zimmer frei. Die Wohnung wird fortwährend renoviert, umgebaut, aber, ob dort jemand wohnt, weiss man auch nicht. Vielleicht interessiert sich der Wohnungszuweis darum und untersucht die Sache eingehend. Denn wenn jemand keine Möbel hat, so soll er 1 Zimmer bekonumen, falls er eine Wohnung haben will, aber nicht 4 Zimmer, und die unbewohnt lassen.

Czy to tak można?

Dotychczas był dyrektorem poczty w Katowicach człowiek, starszy, doświadczony, uczciwy, poważny, spokojny, nader sumienny, a nazwisko jego brzmiało Skrocki. Nie był wprawdzie Górnoślązakiem, ale jednakowóż nigdy nie dał powodów do zażaleń i był lubiany przez wszystkich urzędników ale nie trwało długo a Dyrekcja Poczt przeniosła Pana Dyrektora Skrockiego do Dyrekcji samej.

Na jego miejsce przyszedł w charakterze tymczasowego dyrektora Pan Komarski naturalnie jeden ze swoich. Pan Komarski sobie powiada tak: Pocóż ja mam wynajmować mieszkanie kiedy ja mogę również w gmachu pocztowym otrzymać pokój. Zarekwirował sobie jeden pokój, który dotychczas był i powinien być na urzędowanie przeznaczony, tam wstawił urzędową szafę, łóżeczko, stoliczek no i krzesełko. Zabarykadował tą ubikację deskami, a zamiast firanek poprzylepiał okna papierami. Nie wiemy, czy to czasem nie jest zamiast tych firanek papier z „Polskiej Zachodniej", chociaż twierdzą świadkowie, że nie, bo oświadczają, że papier ten jest biały.

Pan Komarski objąwszy urzędowanie przywitał zaraz urzędników słowami, wyzywając ich. Wiemy, że o stanowisko dyrektora poczty ubiegają się przeróżni kandydaci, jest pomiędzy nimi jeden bardzo szanowany i poważany Górnoślązak. Ale kto wie, czy nim nie zostanie p. Komarski, bo zawsze u nas swoi mają Vorzug, chociaż w Statucie Organicznym art. 33 ust. 3 jest powiedziane że przy różnych kwalifikacjach przy obsadzaniu urzędów powinni mieć Górnoślązacy pierwszeństwo. No ale przecież kto wie, czy p. Świder jako Górnoślązak i kandydat na to stanowisko dyrektorem zostanie. Bo przecież p. Komarski już pokazał swoje. Zarekwierował pokój urzędowy no i wstawił mebelki wyżej wymienione i zaoszczędził sobie wydatki na mieszkanie. To jest dużo warte. A dalszą rzeczą jest mianowicie, że tak ładnie przywitał naszych urzędników. Dowiadujemy się również, że w poczcie, w niektórych oddziałach, to nawet urzędników opuszczających służby rewidują, i to tak, że nawet wyższi urzędnicy, ręce do kieszeń swoich podwładnych pakują, dokonując osobistej rewizji. A gdy u któregoś znalezą 2 zł., np. to zaraz się pytają: „A skąd Pan ma te 2 zł.? — czy się to działo już za czasów obecnego Dyrektora Komarskiego, to nie wiadomo!

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.